ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr. 39 (301) Włocławek, 2 grudzień 1951 r. Cena 60 gr



Jak modlić się

Gdy pewnego razu Zbawiciel długo się modlił, według tradycji na górze Oliwnej, rzekł do Niego jeden z uczniów: „Panie, naucz nas modlić się". Na to Pan Jezus odpowiedział: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Święć się Imię Twoje. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen.

Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi bierze, a kto szuka znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono: albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą". (Mat. 6, 9—13; 7, 7—11).

Jak trzeba się modlić?

Modlić się trzeba w duchu i w prawdzie; według nauki Chrystusa Pana, znaczy to: wznieść się myślą do Boga, obcować z Nim, szukać u Niego światła, rady i pociechy, bo to wszystko od Niego tylko, jako od Ojca światłości, pochodzi.

Aby jednak modlitwa nasza była prawdziwą modlitwą i przyniosła nam pożytek, by była źródłem łask obfitych, musimy najpierw i przede wszystkim modlić się w Imię Jezusa, bo powiedział sam Zbawiciel, że „o cokolwiek prosić będziemy Ojca w niebiesiech w Jego Imię, będzie nam udzielone".

Modlić się trzeba również z pokorą i skruszonym sercem, jak nas tego uczy znowu Zbawiciel swym przykładem i przypowieścią o faryzeuszu i celniku. Pokora i miłość w modlitwie, to dwa skrzydła, na których modlący wzbija się nad obłoki i tuli się pod osłonę Najświętszego, pisze Wawrzyniec Justynian. (De connub. c. 22).

Modlić się mamy pobożnie, z myślą o Bogu, z którym na modlitwie rozmawiamy. Modlitwa pobożnego jest — jak naucza św. Augustyn — „prawdziwym kluczem do nieba". (Homil. 49).

O ile stale mało się modlimy, nie wymagajmy cudu w chwili potrzeby. Im z większą ufnością pójdziemy do Boga, tym śmielej i pewniej możemy liczyć na to, że On wysłucha.

A więc modlitwa—to nasz obowiązek codzienny katolika, modlitwa — to uszlachetnienie człowieka. Modlitwa to obłok jasny z którego spływa ożywczy deszcz zmiłowania. Modlitwa, to płonący ogień ofiarny; przed jego żarem i blaskiem pierzcha szatan. Jeśli wiara jest głębokim i bogatym źródłem, modlitwa jest fontanną, która zeń tryska.



Modlitwa wieczorna

Henryk Levedan dawał takie zlecenia swemu synowi: „Nie przestań nigdy modlić się i uczęszczać do kościoła, bo widzisz, modlitwa, zwłaszcza modlitwa liturgiczna w kościele, jest konieczna, nieodzowna. I choć byś tylko na chwilę modlitwy do kościoła wstąpił, to zawsze wyjdziesz z niego lepszym. Te mury, ta posadzka, to sklepienie, przesiąknięte tylu błaganiami, westchnieniami, aktami nadziei i błogosławieństwem niepostrzeżenie przenika do twego serca". (Por. „Mon. Filleul").

„Ach, jakiej doznajemy pociechy — pisze głośny konwertyta Adolf Retté — gdy serdeczna modlitwa popłynie z ust naszych. Bywa ona niejako samorodną potrzebą duszy, staje się nieraz wołaniem słabego o pomoc lub też instyktowną wdzięcznością za otrzymany ratunek. Jest to nakoniec krzyk duszy, który raduje aniołów i zapewnia niekiedy zbawienie... I płynie ten okrzyk ku niebu, na chwałę Bożą i ulata jak dźwięczna pieśń".

Marian Jamrozik

Ewangelia na niedzielę 28 po Ziel. Św.

Gdy tedy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta, niech rozważy, wtedy ci, którzy są w Judei niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego: a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w szabat. Będzie bowiem wówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone dni owe. Wtedy, jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśliby wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. A natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie preminie to pokolenie dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. (Mt. 24, 15—35).



NIEPOKALANA

Chodzimy razem

Moi synowie Adam i Tadek jeszcze do niedawna chodzili w niedziele na Mszę św. sami, a ja z żoną na swoją rękę. Przyszło mi do głowy, by to zmienić. Powiadam więc któregoś wieczoru:

— Moje dzieci, nasza rodzinka w kościele rozbita, Tadek osobno, Adam osobno, mamusia osobno i ja tak samo. Czybyśmy nie mogli razem słuchać Mszy świętej? Niedługo dorośniecie, pójdziecie we świat: niech byśmy choć te kilka lat pokazywali się jeszcze wspólnie Panu Jezusowi w kościele. Cóż to, ja sierota, żebym sterczał jak kołek sam w kościele?

Chłopakom się to nie podobało, poczęli mruczeć, ale postawiłem sprawę mocno i zdecydowaliśmy, że w najbliższą niedzielę wybieramy się wszyscy czworo na siódmą rano. Stoimy, po Mszy jest wystawienie, potem kazanie, no i ksiądz bierze rodzinki do galopu. „Moi kochani — mówi — kto na was patrzy po Baranku Bożym, w dobie przyjmowania przez ludzi Komunii, ten ma odrazu przegląd, kto tu przychodzi zaprezentować się Panu Jezusowi z czystym sercem, a kto ze śmietnikiem grzechów ciężkich w duszy. Pięknie to, że widzę tu tyle dziewcząt i kobiet ślicznie ubranych, nawet wyondulowanych i Pan Jezus się z tego cieszy, że go tak ładnie strojem czcicie. Ale Pan Jezus widzi człowieka i poprzez ubiór, a widzi wtedy sumienie. Dlaczego to pięknie przystrojone panie nie idziecie do Pana Jezusa, gdy Go ksiądz w Hostii ludziom podczas Mszy rozdaje, żeby Komunię świętą przyjąć? Ano widocznie sumienie nie dość piękne, nie dość wystrojone na dzień świąteczny. A młodzieńcy. Dlaczego was dziś tak wielu nie było u Komunii świętej? Czyżby przeszkodą były grzechy ciężkie? O! to wielkie niedołęstwo popadać w grzechy ciężkie, niedołęstwo zaś to nie rzecz męska!

Spojrzałem po swej żonie i chłopakach: mieli rzadkie miny, a myślę, że tak każdy na kościele z tych, co nie komunikowali; no i ja, bo też przecież nie byłem u Komunii. A dlaczego? Ano, bo śmietnik z grzechami ciężkimi przyniosłem z sobą w duszy do kościoła.

Wieczorem tegoż dnia powiadam po kolacji do swoich domowników, gdy już mieliśmy klękać do wspólnego pacierza: „Nasz ksiądz jest mądry. Widzi stan sumień w swych parafian jak sam Pan Bóg. A tego przeglądu ma okazję dokonać podczas rozdawania Komunii. Ładnie nas dziś urządził, gdy się wyraził, że ze śmietnikiem w sumieniu przychodzimy do kościoła. Widzicie, żono i chłopcy, trzeba duszę doprowadzić do porządku przed niedzielą. Tak jak idziemy do fryzjera z włosami, do wanny z ciałem, tak do spowiedzi trzeba iść z duszą. Projektuję, żebyśmy na najbliższą sobotę wszyscy się wyspowiadali, a w niedzielę na siódmej, całą rodzinką przystąpimy do Komunii.

Skrzywił się na to Tadek, za nim Adam to samo. Żona jakoś pominęła to milczeniem. Zmówiliśmy pacierz. Cały tydzień podczas pacierza to przypominałem, a w sobotę wieczorem nie dałem swoim domownikom żyć, zabrałem wszystkich do kościoła do spowiedzi. Ja ukląknąłem do konfesjonału pierwszy, za mną Adam, potem Tadek, wreszcie mama. I trzymamy się teraz tego porządku co sobota i niedziela.

Weszło to już tak w zwyczaj, że nikt z tego już żadnej kwestii nie robi. Owszem, w początkach tej i owej soboty albo Adam, albo Tadek ociągali się: że nie pójdą do spowiedzi, bo niby ich głowa boli, źle się czują. Nawet mamie raz się też to przywidziało. Ale ja do chłopaków: „Nie bujać. Potrafiłeś się spaprać grzechem, miej teraz odwagę iść do spowiedzi i wyznać ten grzech.“

Mój Boże! Jakże mi teraz miło iść na Mszę! W porze Komunii udajemy się razem — ja, żona, Tadek i Adam — ku wielkiemu ołtarzowi, by się wzmocnić samym Panem Jezusem. Porządek gruntowny! Porządek aż do fundamentów — w żonie, we mnie i w dzieciach! O, bardzo jesteśmy wdzięczni za to naszemu proboszczowi.

Ale zachęcił on nas i do drugiej jeszcze rzeczy. Powiada kiedyś z ambony: „Sporo już całych rodzin w naszej parafii uczęszcza co niedziela do Komunii świętej. Te rodziny wzbogaciły swoje życie o wielkie szczęście, o wielką przyjemność coniedzielną podczas nabożeństwa mszalnego. Jednak proszę łaskawie pamiętać, że skuteczność Komunii świętej zależy też wiele od naszego do niej przygotowania i od podziękowania po niej Panu Jezusowi“.

Wieczorem zagadnąłem znów o to swych domowników. „Ty Tadek — mówię — jesteś za nerwowy, zanadto się śpieszysz idąc od Komunii świętej na swoje miejsce w kościele. I obaj z Adamem sami wtedy nie wiecie, co z rękami zrobić. To złoży który te ręce trochę i opuści je na brzuch i tak idzie, to w ogóle nie wcale nie złoży, potem gdy już wrócicie na swoje miejsce w kościele, klękacie na jedno kolano. Czemuż to tak?“

Bo komuż mamy okazywać korniejszy hołd niż Bogu? I Panu Jezusowi po wejściu do waszej duszy też będzie milej, gdy to będzie widział.

M.

EWANGELIA NA I NIEDZIELĘ ADWENTU

I będą znaki na słońcu i księżycu, a na ziemi ucisk narodów, wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą.

A wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dziać pocznie, patrzcie, a podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Łk. 21, 25-33.

Inauguracja roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Katolicki Uniwersytet Lubelski rozpoczął 33 rok pracy — uroczysta jego inauguracja odbyła się w niedzielę tj. dn. 4 listopada.

Inaugurację zaszczycił swą obecnością JE. ks. arcbp Stefan Wyszyński — Prymas Polski. Wygłosił on piękne i głębokie w treści kazanie w czasie mszy inauguracyjnej, następnie oficjalne przemówienie w obliczu Komisji Episkopatu do spraw KUL-u, Senatu Akademickiego i licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej. W uroczystościach inauguracyjnych miał także miejsce referat wygłoszony przez prof. dr Papierkowskiego.

Ryszard Kiwerski



Wejście główne do KUL-u

Choroba potęguje miłość

Niekiedy burzycielem szczęścia małżeńskiego jest choroba. Na przykład, zdrowa dotychczas i piękna żona zaczyna chorować. Wygląda teraz odrażająco. Dobrze, jeżeli jest nadzieja uzdrowienia, ale jeśli choroba trwa latami. Jeżeli kończy się kalectwem. Myślało się idąc do ślubu, że piękny kwitnący wygląd ukochanej kobiety nigdy się nie skończy, a tymczasem doszło do czegoś wręcz przeciwnego. Podobną pokusę stanowi dla męża okres ciąży u żony. Co prawda, ciąża nie jest żadną chorobą, ale nie czyni też kobiety ciężarnej ponętną.

Dodajmy, że i mężowie chorują, a wielu z nich wraca z wojny, czy obozu — kalekami.

W takich wypadkach łatwo o obojętność dla chorej żony, czy zdrowej żony — dla chorego męża. I łatwo wtedy, co gorsza, o zwracanie uwagi na piękny wygląd i zdrowie innych kobiet, innych mężczyzn, a do jakich upadków może potem dojść, każdemu wiadomo. Osoba chora widzi to wszystko lub o tym się dowiaduje. Czyż nie pogarsza to stanu jej zdrowia? Czy nie czyni jej cierpień tym bardziej dotkliwymi. A przecież czegoż to człowiek chory pragnie więcej, niż lekarstw i leczenia. Chce współczucia. Tymczasem, jakiż okrutny spotyka go zawód! Czyż można chorej osobie wyrządzać tak wielką męczarnię, szczególniej, że tej to osobie przysięgaliśmy miłość?

Narzeczeni lubią pisywać do siebie w listach o prawdziwej miłości. Otóż taką miłość łatwo poznać w chorobie. Nie sztuka bowiem kochać zdrową i piękną żonę, lub — zdrowego męża. Dlatego nigdzie tak, jak podczas choroby, nie widać, jak na dłoni, kto zawierając małżeństwo, miał na myśli tylko własne dobro, a kto myślał również o osobie drugiej.

Jednak małżonek, współczujący chorej żonie, nie tylko darzy ją sercem; on również korzysta na tym. Oto, żona, otoczona miłością, szybciej wraca do zdrowia; bo współczucie leczy. A ileż wdzięczności zaskarbia sobie taki małżonek u żony! Dlatego w dobrym małżeństwie choroba potęguje miłość.

(M)



Głowa Matki Najświętszej w stylu barokowym 18 wieku

Zjawiska elektryczne na kuli ziemskiej

Kula ziemska traktowana jako całość, nie jest elektrycznie obojętna. Obserwacje bowiem wykazały, że punkt położony metr nad powierzchnią ziemi ma o 120 woltów wyższy potencjał od powierzchni ziemi. Im wyżej, tym różnica potencjałów jest mniejsza i na wysokości 9 km wynosi już tylko kilka woltów na metr. Z tego wynika, że kula ziemska jako całość, jest naładowana ujemnie i że jej ładunek wynosi przeszło pół miliona kulombów. Ładunek ten nie jest znaczny: ażeby sobie zdać sprawę z jego wielkości, można powiedzieć, że wytworzyłby on prąd o natężeniu 1 ampera, płynący w ciągu dwóch miesięcy bez przerwy.

W miarę spadku natężenia pola elektrycznego — wzrasta przewodnictwo. Bezpośrednio nad powierzchnią ziemi przewodnictwo powietrza jest bardzo małe i wynosi 0,0002 jednostek elektrostatycznych na sekundę. Na wysokości 9 km przewodnictwo jest już 10 razy większe, wyżej zaś jeszcze — milion razy większe. Na podstawie tych faktów możemy sobie zatym utworzyć następujący obraz ziemi pod względem elektrycznym: jest to właściwie wielki kondensator kulisty, którego okładka wewnętrzna ma nabój ujemny, zewnętrzna — dodatni, przestrzeń zaś między nimi jest wypełniona źle przewodzącą warstwą powietrza. Istniejący spadek potencjału sprawia, że w powietrzu płynie prąd elektryczny, skierowany ku ziemi. Z pomiarów pola elektrycznego i przewodnictwa powietrza widać, że natężenie tego prądu dopływającego do kuli ziemskiej, wynosi 1400 amperów. Gdyby jednak prąd ten stale dopływał do ziemi, to musiałaby ona stale zmniejszać swój ładunek ujemny. Tymczasem nic podobnego nie zachodzi, gdyż wielkość ładunku elektrycznego kuli ziemskiej nie ulega zmianie. Mamy więc zagadkę, nad rozwiązaniem której pracuje fizyka ziemi.

Ciekawe własności posiada warstwa zewnętrzna atmosfery. Na wysokości 80—100 km jest jej przewodnictwo miliard razy większe, niż nad ziemią. W sumie posiada warstwa ta przewodnictwo płaszcza miedzianego o grubości 1 metra; dzięki jej istnieniu fale radiowe rozchodzą się na wielkich przestrzeniach ziemi, zaś na skutek krążenia powietrza w tej warstwie powstają wahania dobowe w magnetyźmie ziemskim pod wpływem nadfiołkowego słońca oraz promieniowania korpuskularnego. Co do jonizacji przyziemnej warstwy powietrza, to stwierdzono, że jest ona dziełem głównie rozpadu ciał promieniotwórczych, znajdujących się w wierzchnich warstwach ziemi, a przede wszystkim radu i boru. Ciekawymi zjawiskami są również zakłócenia elektryczne. Powstają one, gdy zostaje zakłócone pole elektryczne wskutek silnych prądów wstępujących w chmurze burzowej. Skoro natężenie pola elektrycznego przekroczy 30.000 woltów na cm powstaje w powietrzu jonizacja przez zderzenie, tzn. jony i elektrony, znajdujące się w atmosferze, dzięki silnemu polu elektrycznemu osiągają takie prędkości, że przy zderzeniu z cząsteczkami powietrza jonizują je; te z kolei zwiększają jonizację przez zderzenie, powstaje proces lawinowy, gdyż tworzy się jakgdyby lawina nośników ładunków elektrycznych. W procesach tych szereg atomów zostaje pobudzonych do wysyłania cząstek światła; mamy wówczas wyładowania świecące w postaci błyskawic, piorunów i cichych wyładowań elektryczności, zwanych ogniami św. Elma. Błyskawica przebiega przeciętnie 2 do 3 km, jednak bywają błyskawice do 10 km długości, raz nawet obserwowano wyładowania na przestrzeni 50 km. Natężenia płynącego prądu są ogromne: około 10000 amperów; ponieważ jednak czas trwania błyskawicy jest bardzo krótki od 1/1000 do 1/50 sek., więc ilość elektryczności, która spływa na ziemię w postaci piorunu jest stosunkowo niewielka i waha się od 10 do 20 kulombów. Różnica potencjałów, potrzebna do przebieżenia 8 km błyskawicy, wynosi około 60 milionów woltów, są to więc napięcia olbrzymie. Częstość błyskawic, jakie powstają w czasie burzy, przekracza niekiedy 60 na minutę, a ilość w czasie jednej burzy może dojść łatwo do kilku tysięcy. Średnio na całej ziemi spływa na nią około 100 piorunów na sekundę, jednakże nie mają one większego znaczenia dla stanu elektrycznego ziemi, a napędzają tylko sporo strachu jej bardziej bojaźliwym mieszkańcom.

(Paw.)



Uderzenie piorunów w wieżę Eiffla

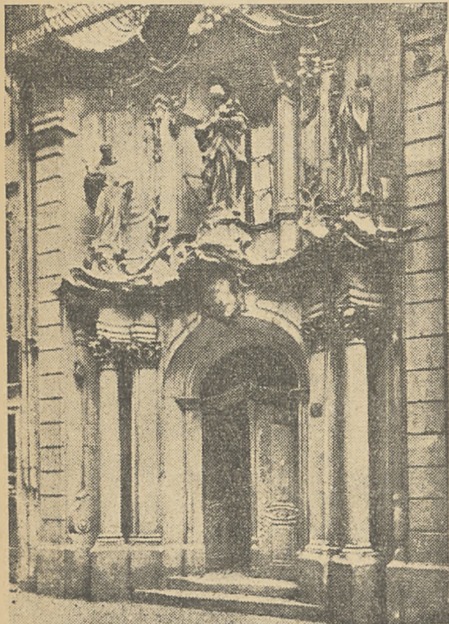
BAROK

W poprzednich artykułach kolejno omówiliśmy: Styl romański, gotycki i renesansowy. Starałem się uwidocznić jedną zasadniczą prawdę, że architektura (budownictwo) jest zwierciadłem w którym odbijają się ówczesne czasy, obyczaje i ludzie. Styl romański był najlepszym wyrazem życia społeczeństwa chrześcijańskiego w X, XI i XII wieku. Mógł, a nawet musiał powstawać nie kiedy indziej, a tylko w tamtych czasach. Wyrażał ich surowość i prostą, nieskomplikowaną, ale szczerą, z głębi serca płynącą wiarę. Jak wiemy z historii, były to czasy licznych okrucieństw, ale i wielkich poświęceń, wyrzeczeń i krucjat.

Styl gotycki mógł powstać tylko w epoce płomiennych wzlotów religijnych św. Franciszka z Asyżu, św. Dominika; poetyckich natchnień — Dantego; fresków — Giotta. Wyszlachetniały obyczaje, wysubtelniały poglądy ludzkie na świat, rozpłomieniły się uczucia ludzkie — wszystko to ma wierne odbicie w strzelistym gotyku.

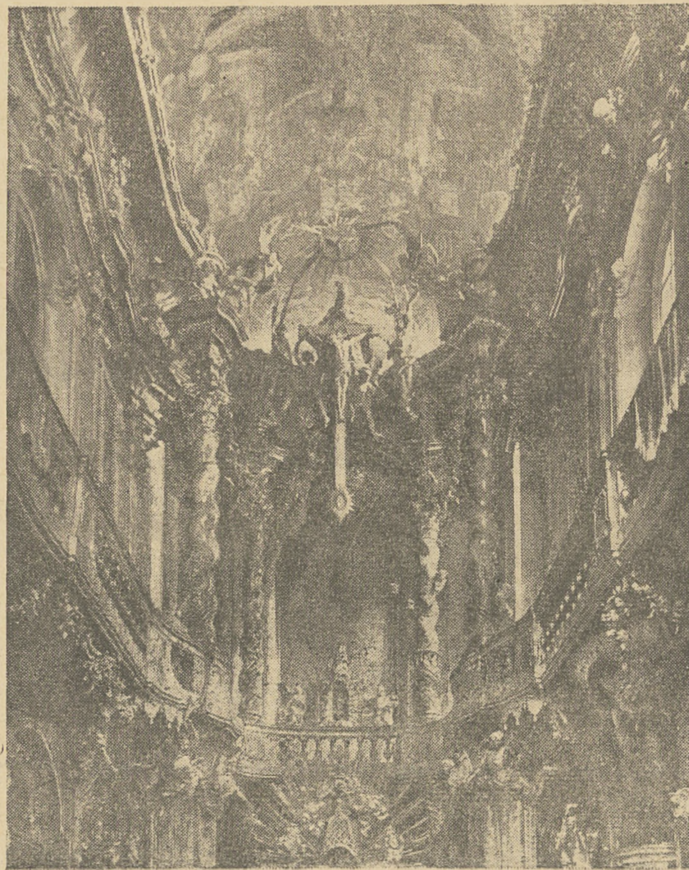
Renesans zapatrzył się w sztukę starożytnej Grecji i Rzymu. Odrazu widzimy inny duch w architekturze. Myśl ludzka lubuje się w spokoju, nie pnie się za wszelką cenę w zwyż, aż do granic ludzkiej możliwości, raczej dobrze czuje się tu na ziemi, troszczy się tylko o umiar, spokój i symetrię. Czy moglibyśmy sobie wyobrazić ten styl w średniowieczu?

Ale kalejdoskop czasów zmienia się nieustannie i znów jesteśmy w innych czasach i oczywiście mamy do czynienia z całkowicie odmienną architekturą.



Oddrzwia barokowe z XVIII w.

Gdybyśmy w jakiś cudowny sposób przenieśli się w drugą połowę XVI i XVII wieku zobaczylibyśmy ludzi usiłujących ubierać się w sposób wyszukany, przesadny. Ludzi, którzy starali się wypowiadać swoje myśli manierą najbardziej ozdobną i skomplikowaną.



Kościół barokowy św. Jana Nepomucena w Monachium

Prostota i umiar renesansu, mający tyle w sobie piękna, całkowicie dla nich jest nie wystarczający, wydaje się im prostacki. Oczywiście, że ludzie o takich poglądach musieli wznosić budowle całkiem odmienne. Jakie? Zobaczymy...

Nowy styl, nazwany „barokiem" powstał podobnie jak uprzednio renesans" we Włoszech. Zapowiedź nowych poglądów na sztukę, dążenie do zaskoczenia i olśnienia widza, widzimy już w dziełach Michała Anioła, którego możemy uważać za prekursora „baroku".

Pierwszy kościół barokowy, wzór dla wszystkich następnych powstaje w Rzymie w drugiej połowie XVI wieku. Jest to kościół OO. Jezuitów wybudowany przez słynnego ówczesnego architekta Giacomo Barozzi de Vignola.

Jakie są najbardziej charakterystyczne cechy stylu „barokowego"? Tak jak to, powyżej zaznaczyliśmy „renesansowe" zasady oddziaływania na widza przez powagę, symetrię i harmonię całości uznano za przestarzałe. Obecnie usiłuje się wszelkimi sposobami, przez użycie najbardziej wyszukanych kombinacyj architektonicznych uzyskać efekt wspaniałości, olśnić i zdumieć widza bogactwem i wspaniałością. Dla tego celu budowniczy gotów jest nie raz poświęcić nawet minimum umiaru, które jest niezbędne dla każdego dzieła sztuki.

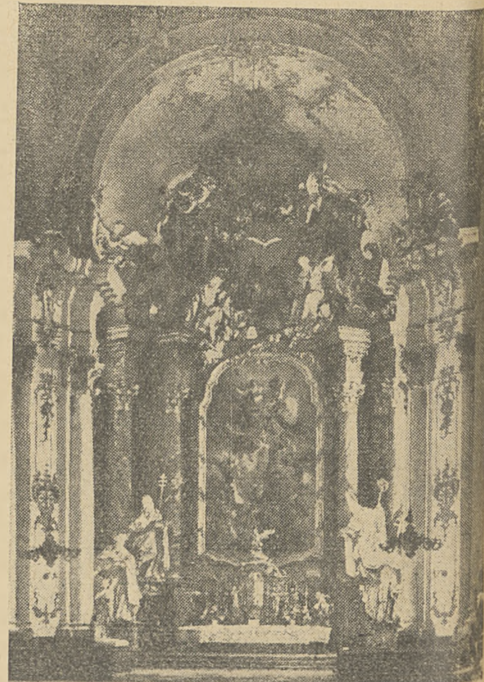
Dla osiągnięcia efektów wzrokowych „barok" zatraca w ornamentach architektonicznych linię prostą, wprowadza „esownice", łamie łuki i gzymsy, skręca kolumny, postacie ludzkie rzeźbi w wyszukanych pozach, szaty ich łamie w niezliczonych, fantastycznych fałdach.

Fasada kościoła dla celów ornamentacyjnych zostaje podzielona na piętra. W dolnym stoją kolumny i filary, w górnym tylko pilastry, w niszach zaś posągi. Częstokroć na szczytach budynku znajdują się wazony i obeliski. Jeśli istnieją wieże, są zazwyczaj ozdobione miedzianymi, także piętrowo złożonymi hełmami.

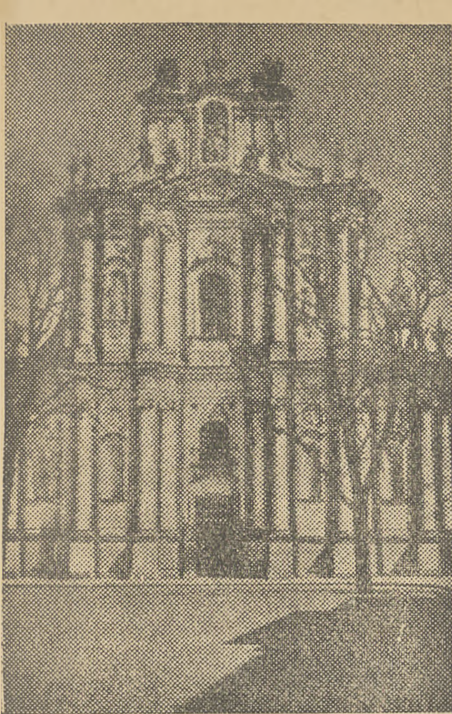
Ponieważ fasada ma przyciągać oko widza z zewnątrz i dla tego musi być dobrze widoczną stawia się kościoły na placach lub w poprzek ulic, ewentualnie specjalnie cofano kościół od ulicy, tworząc rodzaj sztucznego placyku (np. Kościół św. Piotra w Krakowie).

Jeśli idzie o architekturę wnętrza kościoła to charakterystyczną jest kopuła oraz beczkowe sklepienie. To ostatnie jest zazwyczaj podzielone stiukowymi ozdobami na kwadratowe pola.

Użycie sklepienia beczkowego wymaga grubych murów, podobnie jak w stylu romańskim. To też kolumny, rozpowszechnione przez gotyk, ustępują arkadowym filarom, oddzielającym nawę główną od bocznych.



Ołtarz o stylu barokowym z XVIII w.



Kościół barokowy Wizytek w Warszawie

Ponieważ chodziło również o jaknajwiększą wspaniałość nabożeństw, procesyj wewnątrz kościoła, rozszerza się niepomiernie nawę główną. Nawy boczne, jakkolwiek dla względów tradycyjnych istnieją, to zajmują możliwie jak najmniej miejsca, co się osiąga przede wszystkim przez odpowiednie umieszczenie na bocznych ścianach ołtarzy.

Z tego wszystkiego co powyżej powiedziano, wynika, że „barok" jest częstokroć sprzeczny z naszymi upodobaniami. Wielu z nas łatwiej się modlić np. w strzelistym „gotyku", gdzie wydaje się, że modlitwa dąży wprost do stóp Boga. „Barok" częstokroć rozprasza naszą uwagę. Trzeba jednak pamiętać, że styl ten wyraża poglądy i upodobania innej, odmiennej od naszej epoki. W wieku XIX zbudowano masę kościołów w t. zw. stylu neo-gotyckim, który był nawrotem do średniowiecza.

W imię obiektywności należy stwierdzić, że tam gdzie architekt potrafił zachować umiar, tam „barok" niejednokrotnie stworzył prawdziwe cacka architektoniczne, będące rozkoszą dla oka. Wobec gotyku był kolosalną nowością. Tam półmrok, nawy zacieśnione ołtarzami; tu snopy światła, padające ze wszystkich stron. Ołtarz wielki jest już z daleka widoczny. Obszerna, główna nawa pozwala na rozwinięcie przepychu ceremonii kościelnych, zwłaszcza procesji. Stiuki na ścianach i suficie stanowią częstokroć prawdziwe dzieła sztuki. Jednym z najpiękniejszych kościołów barokowych na świecie jest kościół św. Piotra w Wilnie, wybudowany w XVII wieku. Można całymi godzinami podziwiać w nim piękno ornamentacji.

Na zakończenie chciałbym kilka słów powiedzieć o „baroku" w Polsce. Większość naszych kościołów jest wybudostylu „barokowym". Z tego względu znajomość zarówno dodatnich jak i ujemnych stron tego stylu w szerokich masach katolików ma duże znaczenie.

Do rozpowszechnienia się „baroku" u nas przyczyniły się przede wszystkim wojny, zwłaszcza szwedzkie. Większość świątyń legło wtedy w gruzach. Następnie przewrót w poglądach na architekturę był wówczas tak silny, że kościoły romańskie i gotyckie, zresztą niesłusznie, uważano za barbarzyńskie i gwałtownie je przerabiano na barokowe. Dla przykładu przytoczę, że jeśli idzie o katedrę na Wawelu to w 1647 roku bp Gębicki usuwa starożytny ołtarz w wielkim ołtarzu, a stawia barokowy. W 1703 r. biskup Łubieński wyrzuca wszystkie gotyckie ołtarze z nawy głównej, a nawet całe wnętrze poddaje przeróbkom. W XVIII wieku wszelkimi sposobami ks. Łopacki usiłuje kościołowi Najśw. Maryi Panny w Krakowie nadać wnętrze barokowe. Katedry w Gnieźnie, Poznaniu, Warszawie i kościoły w dziesiątkach innych miejscowości są przerabiane na barok. W ten sposób straciliśmy całą masę wybitnych arcydzieł romańskich i gotyckich, co jest niepowetowaną stratą dla naszej historii sztuki.

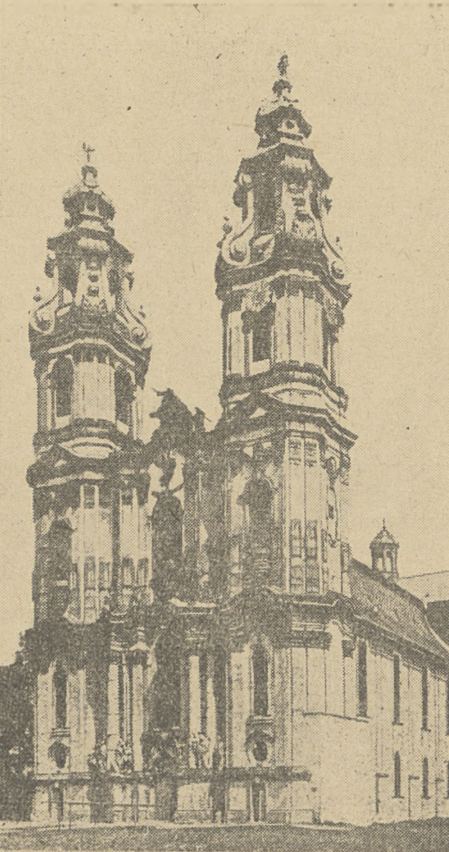
Do najwybitniejszych kościołów w Polsce zalicza się: kościół św. Piotra w Krakowie, kościół św. Anny i Wizytek również w Krakowie; kościół Kamedułów na Bielanach pod Krakowem; kościół Karmelitów w Warszawie, kościół w Czerniakowie pod Warszawą i wiele, wiele innych znajdujących się prawie w każdym mieście w Polsce.

Najwięcej wybudowano ich w Krakowie, zwłaszcza po olbrzymim pożarze w 1702 roku, to też Kraków z gotyckiego stał się barokowym. Duże znaczenie dla budowy kościołów w XVII wieku miało pojawienie się w Polsce wtedy szeregu nowych zakonów. Oczywiście, że każdy zakon wznosił nowy kościół i klasztor w stylu barokowym.

Jeśli idzie o budownictwo świeckie to powstała cała masa pałaców, zamków i domków mieszczańskich. W tym stylu buduje „Zamek Warszawski" król Zygmunt III Waza, pałac w Wilanowie król Jan III Sobieski. Barokowy jest pałac biskupi w Krakowie przy ul. Franciszkańskiej 3, dalej tzw. „Krzysztofory" ze wspaniałą sienią i kolumnadą dziedzińca. Rynki staromiejskie posiadają bardzo wiele ślicznych kamieniczek mieszczańskich, wybudowanych w stylu barokowym.

W epoce saskiej styl „barokowy" przekształca się w tzw. „Rokoko", ale o tym stylu już w następnej pogadance.

Józef Lubicz



Kościół na Śląsku w stylu barokowym z 18 w.

DLA KOBIET

Niebezpieczne doświadczenia

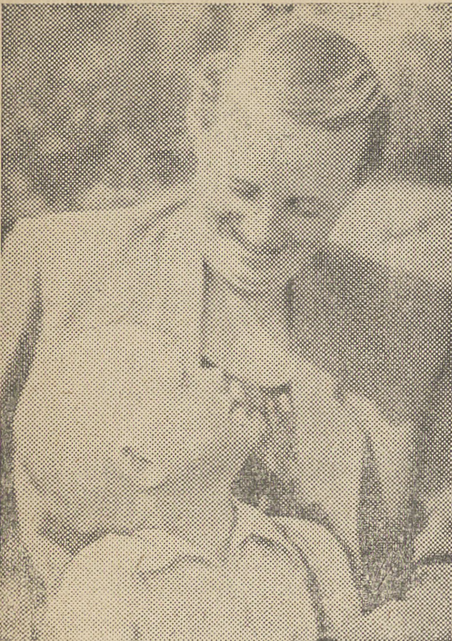
Jest takie jedno śliczne pytanie, które nieuchronnie zadają dzieciom dorośli:

— „Kogo ty więcej kochasz, malutki? Tatusia, czy mamusię?" — Obcy pytają tak, bo nie mają nic do powiedzenia. Niektóre dzieci (urodzeni dyplomaci) odpowiadają stereotypowo: „oboje jednakowo" — i wyczekują z rezygnacją, aż im będzie wolno wrócić do przerwanej zabawy.

Zdarza się jednak, że podobne, od niechcenia zadane pytanie budzi w nie znającej kłamstwa ani wykrętów duszyczce dziecka konieczność przymusowego wyboru albo ujawnienia wstydliwie dotąd ukrywanego uczucia. W uśmiechu wyczekujących na odpowiedź rodziców — wobec wahania w głosie dziecka — zaczyna przebijać niepokój. Bo nie ma miłości bez zazdrości. I myśl, że tamto drugie, choć kochane i bliskie, potrafiło osiągnąć przewagę w serduszku dziecka — staje się nie do zniesienia. Jeżeli dziecko ujawni swój wybór i powie, że woli mamusię lub tatusia — stanie się napewno przedmiotem gorzkich wyrzutów z jednej strony i płaszczących się pochlebstw — z drugiej.

Mniejsza, jednak o rodziców. Przede wszystkim powinniśmy się starać o nienaruszenie delikatnej tkanki dziecinnej wrażliwości, nie narzucać jej nadprogramowych zatargów uczuciowych odbijających się zawsze ujemnie na systemie nerwowym dziecka. Należy zostawić zupełną swobodę falom dziecinnej miłości, usuwając ze stosunku do rodziców motyw przymusu. Dziecko samo będzie tym wrażliwym kamertonem, który na ton miłości rodzicielskiej odpowie tonem dziecinnego przywiązania. Skoro tylko nad najbardziej czarującą z funkcyj: miłością zaciąży obowiązek — dziecko skurczy się w sobie i zmniejszy zapęd uczuciowy. Dobrze jeszcze, jeśli podobne postępowanie nie rozbudzi w nim niechęci do osoby uprawiającej ten rodzaj gwałtu.

Od dziecka mamy prawo chcieć miłości — nie mamy jednak prawa tej miłości — żądać! Nie przeciągajmy więc lepiej struny i, zamiast otwartego stawiania wobec dziecka tak drażliwej kwestii — starajmy się o jego miłość sposobami, których zawsze znajdzie pod dostatkiem kierowane rozumem uczucie rodzicielskie.



Matka i dziecko

Każdy członek rodziny czuje się uprawnionym do wsadzenia swoich trzech groszy w wychowanie. Wynika stąd cały szereg sprzecznych rozporządzeń i mały człowieczek znajduje się w wielkim kłopocie, kogo ostatecznie trzeba słuchać. W takich wypadkach serce dziecka wybiera samorzutnie i całą swoją miłość składa w jedne — oby godne tego wielkiego zaszczytu ręce.

Mój przyjaciel — sześcioletni Jureczek — prawdziwą, wielką, aż rozsadzającą malutkie serduszko miłością — ukochał wujaszka. Może dlatego, że był on jedynym mężczyzną w domu. Oprócz tego umiał wynajdywać niezwykle zajmujące zabawy. Jurek nigdy nie znał swego tatusia i uważał za normalne, że jest synem wujaszka, skoro wujaszka najwięcej kocha. Dorośli czasem się śmieli, a czasem gniewali na siostrzeńca i wujaszka. Niezawodny instynkt dziecka wyczuwał w tym gniewie odcień zazdrości o ich wzajemną miłość.

Pewnego razu przywołano Jurka do pokoju mamy i kazano pocałować w rączkę jakąś obcą panią. Jurek trochę się zawstydził, ale na jedno spojrzenie wujaszka wykonał wszystko, co do niego należało: cmoknął panią w rękawiczkę i zameldował się wujaszkowi. Pani bardzo się śmiała.

— To ty tak bardzo kochasz wujaszka? — spytała gładząc puszystą Jureczkową czuprynkę. — Bardzo! — odparł z przekonaniem chłopczyk. — A mamę? — Mamę? — Mamę — też — brzmiała niepewna odpowiedź.

Obca pani uśmiechnęła się ironicznie. — Mam wrażenie, że ma pani w bracie groźnego rywala. Obawiam się, że Jurek gotów już na całe życie zostać „synkiem wujaszka"!

Mama robi się ponsowa, wyrywa chłopca z objęć obcej damy i gwałtownie sadowi na własnych kolanach. — Wiesz dobrze, że nie znoszę tych twoich głupich żartów! — mówi z irytacją do brata. — Stanowczo proszę żebym już więcej nie słyszała o tym „synku wujaszka"! Ty jesteś duży chłopczyk, Jureczku, i powinieneś zrozumieć, że wujaszek żartuje. Jesteś synek mamusi i więcej niczyj — rozumiesz? — Jurek podnosi na mamę wystraszone oczęta i znowu spotyka spojrzenie wujaszka. — Naturalnie, proszę pani — mówi, niby to nie słysząc słów siostry, wujaszek — naturalnie, że Jurek jest moim synem, bo ja jeden się nim zajmuję, ja tylko go prawdziwie kocham. Jureczku, powiedz, czyj ty jesteś synek? — Mamusi — podpowiada na uszko mama, ale Jurek słucha tylko nakazu ukochanych oczu wujaszka, ześlizguje się przezornie z kolan mamy i mówi mężnie: — Ja jestem synek wujaszka! Mama chwyta Jurka za rączkę, ciągnie do dziecinnego pokoju i stawia nosem do kąta. Jureczek chlipie cichutko połykając wielkie, rozżalone łzy. Ale wie, że kąta samotnie opuścić nie można: taki jest jego obyczaj. Wtem rozlega się gwizdanie, gwizdanie wujaszka. W pierwszej chwili chłopczyk nie wierzy własnym uszom. Wujaszek gwiżdże? Przecież wujaszek wie dobrze, że Jureczkowi nie wolno wyjść z kąta? Ale gwizdanie nie ustaje. Prawo posłuszeństwa i prawo miłości ważą się w sercu dziecka. Wreszcie miłość zwycięża.

— Zobaczy pani, że on posłucha mnie, a nie jej — mówi wujaszek do obcej damy. W tej chwili w drzwiach staje Jureczek. Nie, nie Jureczek, a żywa fontanna łez! Usiłuje się zameldować: — Wujaszku — szeregowiec — Jurek... — ale wszystko roztapia się we łzach i zabeczany „szeregowiec" rzuca się w otwarte ramiona wujaszka. Mama wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami. Triumf w oczach wujaszka zastępuje rozrzewnienie, troszkę podobne do wstydu. Obca pani udaje, że ją ogromnie interesują leżące na stole ilustracje. Co za szkoda, że nie można stawiać do kąta — dorosłych!!

J. E.

„Cudowne" dziecko

Antoni Myśliński poszedł do parku. Jesień była tak piękna, słoneczna, złoty liść ścielił się wokół — przechadzka miła będzie niezmiernie.

Istotnie, w parku było pięknie — słonecznie, dywany liściaste koloru od bladego złota do czerwieni szeleściły pod nogami.

Usiadł. Krótko cieszył się samotnością. Nadeszła jakaś niezwykle otyła pani z chłopczykiem wystrojona dziwacznie, o śmiesznym wyrazie twarzy.

— Hipolitku — powiada owa pani padając na ławkę — bądź spokojny.

— Ależ chłopczyk jak anioł — wtrąca się łagodnie słonecznym dniem dziś usposobiony Antoni Myśliński — toż stoi cichutko. Miłe dziecko.

Miłe dziecko istotnie stało spokojnie. Nagle — zmieniło pozycję — rozstawiło nogi, założyło ręce w tył, wywaliło język (przedziwnie długi) i uważnie przyglądało się Antoniemu Myślińskiemu.

— Wie pan — zwierzała się mama Hipolitka omdlewającym głosem — on ma czasami, no, jakby to powiedzieć, no, trochę śmieszne pomysły. Ale do muzyki zdolny nadzwyczajnie. Trzecie już skrzypce mu kupiłam.

Antoni Myśliński zdumiał się. Powiada:

— Jakto, acha, już wiem, szanowna pani chciała powiedzieć, że tak mu się rozlatują od grania. To ładnie, ładnie. Ja cudowne dzieci bardzo lubię.

Cudowne dziecko wydało przeraźliwy krzyk, podobny do wycia szakala, podrzuciło laskę Antoniego Myślińskiego w górę, poczym poczęło nią wiercić dziurę w plecach tegoż.

Antoni Myśliński, uśmiechając się łagodnie, rozmawiał dalej z damą.

— Hipolitku — mówi dama — mama cię prosi, żebyś był grzeczny. Słyszysz? Mama cię prosi. Chyba nie chcesz zmartwić mamy?

Antoni Myśliński przychodzi w pomoc matce. Powiada:

— Daj spokój, kawalerze, przewiercisz mnie na wylot. — I odsunął chłopca.

Hipolitek począł skakać wokół krzewów otaczających ławkę, waląc po nich laską. Wnet sporo gałązek zaścieliło ziemię. Nagle uspokoił się. Począł dłubać w ziemi.

— Ma pan w kieszeni parówki! — wrzasnął za chwilę nad uchem Antoniego Myślińskiego.

A tak. W kieszeni ruszała się — kupka glist.

— Głupi smarkaczu! — powiada Antoni Myśliński nagle rozgniewany (miły nastrój prysł) wyrzucając z kieszeni paskudztwo.

— Hipolitku! — jęknęła dama — zmiłuj się nad mamą! No co, zmiłujesz się? A pan — zwróciła się do Antoniego Myślińskiego — niech dziecka nie uczy wyzwisk! Wypraszam!

— Pani dziecko to gałgan!

Hipolitek śmiejąc się piekielnie podrzuca w górę kapelusz Antoniego Myślińskiego, łapiąc go na laskę.

A oto gdzieś znikł. Ale wraca zaraz. Kapelusz na głowę Antoniego zostaje nałożony gwałtownie, sypią się z niego kamyczki, zeschłe liście — na kark właściciela.

Zerwał się Antoni. Pędzi za Hipolitkiem w kółko (około ławki). Hipolitek ucieka, jakby miał sto nóg, chichocząc piekielnie. Raz w raz też rzuca to laską, to kamykiem w goniącego go Antoniego Myślińskiego.

Lecz potknął się. Wtedy Antoni Myśliński zdyszany, czerwony, spocony, z ciemnymi od wściekłości wypiekami, rozciągnął go sobie na kolanie i wlepił cudownemu Hipolitkowi kilkanaście „mocnych". Nie słyszał, że dama wrzeszczy nad nim strasznie, nie czuł, że go ciągnie za rękawy, za włosy, że go bije pięściami po plecach. Taki był zacietrzewiony.

Tak. Szkoda było tej miłej godziny popołudniowej. Ukradło ją Antoniemu Myślińskiemu „cudowne" dziecko.

E. D.

Dobry się cieszy, gdy znalazł lepszego; zły rad jest, gdy znalazł gorszego od siebie.

(Św. Franciszek Salezy).

Miłość własna ma wzrok rysia, gdy chodzi o dojrzenie cudzych błędów, ale na własne jest ślepa.

Czy tylko nerwy?

Nerwy tak często i silnie „chodzą" między ludźmi, że nie ma potrzeby dopiero przekonywać o ich roli, jaką spełniają w codziennym życiu. Słyszy się wokoło: „nerwy", „zdenerwowany". Łatwo zobaczyć człowieka zdenerwowanego. Burze nerwowe przechodzą jeszcze częściej niż atmosferyczne. Raz słabsze, to znowu innym razem bardzo gwałtowne. Nie rzadko zaczęło się na nerwach, a skończyło się na poranieniu, a nawet zabójstwie. Tego poniosły nerwy i awantura gotowa. Tamten znowu trzasnął drzwiami i wyszedł, bo nie wytrzymały mu, jak powiadają, nerwy.

Są różne źródła wzburzeń nerwowych. Nadużycie herbaty, kawy, alkoholu, tytoniu, zbyt wczesne zaburzenia miłosne — wszystko to przyczyny nerwowości, zdrowiu dzieci szkodliwe. Według dr Ciemniewskiego życie anormalne — robienie z nocy dnia (hulanki) a z dnia nocy (próżnowanie) niemało przyczynia się do rozwoju chorób nerwowych" (Przegl. Kat. 1880).

JAK LECZYĆ NERWY?

Medycyna wymyśliła wiele sposobów. Znamy leczenie chirurgiczne (wycinanie nowotworów), farmakologiczne, klimatyczne, elektroterapię, Stosowana jest również psychoterapia, tzn. leczenie środkami psychicznymi. „Posiada ona — czytamy („Leczenie chorób układu nerwowego") — doniosłe znaczenie we wszelkich sprawach chorobowych, nieraz nawet organicznych, stanowiąc niejednokrotnie pożądaną pomoc w stosowaniu innych sposobów leczniczych: w nerwicach zaś psychoterapia ma niemal wyłączne pole działania".

Nie zawsze można wszystko na nerwy „zwalać". Są one nieraz rzeczywiście nadszarpnięte, ale nieraz są prawie zupełnie zdrowe i człowiek mówi, że go nerwy ponoszą. Otóż wtedy nie tyle nerwy ile wola ludzka jest chora, tzn. słaba. Albo są i takie wypadki, że nerwy są mocno nadwyrężone a wola silna i wówczas człowiek jest tak spokojny i opanowany jakby mu zupełnie nerwy wyjęto. Dużo tu zależy więc od naszego charakteru, od zahartowania i mocy woli.

Choroby nerwowe nagół trudno się leczą, choć tyle istnieje sposobów leczenia. Dlatego całą uwagę trzeba zwrócić na zapobieganie chorobom nerwowym, które tyle kwasów sieją wśród ludzi. Gdyby nawet nerwy były słabe jak szpagat, to jeżeli ten szpagat wzmocni się sznurem stalowym, nerwy mimo swojej słabości, będą mocne jak stal. Liczenie tylko na szpagat, tak często w życiu codziennym zrywany, mając tak wielkie możliwości w pomocy woli, jest i krótkowzrocznością i brakiem wiary w wychowanie i samowychowanie człowieka.

CO WZMACNIA WOLĘ?

Woli nie wzmocni elektroterapia, ani chirurgia. Wola nabiera siły przez specjalne ćwiczenia. Są to poprostu dobrowolne drobne samozaparcia.

Sprawa nerwów, to nie tylko sprawa leczeń klimatycznych, ale to również, i to w dużym stopniu sprawa umiejętności zżycia się człowieka z człowiekiem, to wyjście ze skorupy indywidualizmu i przełamanie się w ochotnej służbie bliźniemu. Możliwości więc są znacznie szersze, niż je w podręcznikach medycyna zakreśla. Klimat uzdrowiska nie wiele przez parę tygodni pomoże, jeżeli klimat rodzinnego i towarzyskiego współżycia naładowany jest przez 11 miesięcy burzami egoizmu i szukania wszędzie tylko samego siebie.

W psychoterapii leczy się nerwy przez leczenie woli. Sprawa nieraz jest trudna. Trzeba więc stosować psychoterapię zapobiegawczą. Gromadzić energię w woli przez wychowanie, aby nie dopuścić do rozklekotania nerwów. Są przyrządy, które starannie ochraniane służą lata całe, nadwyrężone z trudnością dają się naprawić. Do takich należy system nerwowy.

NA POMOC NERWOM!

Uporządkować i ująć w karby życie woli, to w dużym stopniu zapobiec chorobom nerwowym, a gdy nerwy już zanadto się „rozchodziły" można je w ten sposób doprowadzić do posłuszeństwa i zdrowia. „Porządkowanie" woli polega na usuwaniu z niej złych nawyków (wad) a na umacnianiu dobrych, czyli mówiąc według terminów teologicznych — cnót.

Dr Ciemniewski twierdzi, że „drażliwość wielu neurasteników, źródło swe czerpie w przesadnej miłości własnej, lub pysze — ona to zwykle podsyca niepokój, niszczy i targa nerwy biednych śmiertelników".

Szkoda, że wiele osób nerwowych, ucząc się w katechiźmie o grzechach głównych, nie wiedziało, że zasadniczym źródłem chorób nerwowych są te właśnie wady główne: pycha, chciwość, obżarstwo, gniew, nieczystość, zazdrość i lenistwo. Osłabienie woli przy jednoczesnym sprzyjaniu tym namiętnościom sprowadza nie tylko choroby nerwowe, lecz również niekiedy nawet obłęd umysłowy. Zapobieganie więc chorobom nerwowym, to ustawiczna i świadoma walka woli i cnót odpowiednich (pokora, wstrzemięźliwość, pracowitość...) o hegemonię nad niskimi namiętnościami. Kto nie potrafi świadomie, zwłaszcza w swojej młodości, zdobywać się na pokorę i wstrzemięźliwość, ten nie zdobędzie się nigdy na panowanie nad swoimi nerwami, ten zawsze będzie brak wychowania, a nieraz chamstwo, tłumaczył nerwami.

Stąd wraz z upowszechnieniem środków leczniczych przeciwnerwowych, jak bizmut, brom, arszenik, strychnina, trzeba ustawicznie upowszechniać potrzebę wychowania i samowychowania człowieka.

CO GODZI W NERWY?

To godzi w nerwy, co osłabia wolę. A co osłabia wolę? Duch wygodnictwa. Z tego powodu wychowanie, jak wiadomo, nie polega tylko na wprowadzeniu człowieka młodego w świat nowych wynalazków i nauczeniu korzystania z nowoczesnych urządzeń kulturalnych, lecz wychowanie, to oddać lepszą cząstkę chleba swojemu bratu. Kto nie nauczył się i nie przyzwyczaił się do wyrzeczeń, ten nie zrobił ani kroku w wychowaniu, ten przygotował drogę do „chodzenia" nerwom samopas.

Przed groźbą bakterii zaraźliwych można się uchronić szczepionką, od groźby piorunów zabezpieczą odgromniki, a przed wybrykami nerwów może nas uratować przede wszystkim hart ducha wyzwolony spod niewoli wygodnictwa w życiu codziennym.

Z drugiej strony nie trudno stwierdzić, obserwując wielkie skupiska ludzi, że wraz ze wzrostem kultury wygodnictwa i używania wzrasta napięcie nerwowe wśród ludzi, przechodząc nieraz aż do histerycznych wybuchów.

NERWY JAKO PARAWAN

Za nerwy łatwo się schować każdemu, bo każdy ma własne nerwy. I właśnie to zjawisko chowania upowszechnia się wśród ludzi bez charakteru. Wiadoma rzecz, że wstyd byłoby się przyznać do ujemnych stron charakteru, ale nie wstyd zrzucić wszystko na nerwy. Niekiedy trudno sprawdzić czy nerwy, czy brak kultury, czy panowania nad sobą były przyczyną wybuchu. Stąd też grubiaństwo, niewychowanie, a nieraz nawet chamstwo, korzysta z nerwów jako z parawanu. Ma to nawet formę napozór bardzo niewinną wyrażaną w słowach: „przepraszam bardzo, nerwy mnie poniosły". A tu nie tyle, albo wcale nie nerwy, ile brak silnej woli, brak kompletny panowania nad namiętnościami. Łatwo się o tym przekonać, gdy się zestawi pewne momenty życia i przyjrzy zachowaniu tego samego człowieka. Oto młody małżonek w miesiąc po ślubie nie może spokojnie rozmawiać z żoną, nie wytrzymują mu nerwy, gdy tymczasem wiadomo, że parę miesięcy temu z tą samą osobą rozmawiał bez nerwów. Co się stało? nerwy tak szybko nie psują się? A więc gdzie indziej jest przyczyna nieporozumień i gwałtownych wybuchów. Albo znowu człowiek wraca od dentystki, która mu wyrwała, przy strasznym bólu, ząb, uderza nieznanego osobnika w twarz, za to, że go niechcący i nie bardzo boleśnie nadepnął na stopę. Czy rzeczywiście nerwy tu były winne? Gdyby tak, to napewno mocniej dostałoby się dentystce. Dentystka jednak nie została uderzona, przeciwnie otrzymała nawet zapłatę. A więc przyczyny wybuchu w drodze do domu i uderzenia nieznanego człowieka trzeba szukać gdzie indziej; poprostu w braku wychowania, w niskim egoiźmie i odnoszeniu się do innych tylko pod kątem interesów osobistych. Trzeba tylko chcieć panować nad nerwami a nerwy będą spokojne.

F. Foks

CHLUBA I OZDOBA NARODU

Chcesz być swego narodu chlubą i [ozdobą,
Nie chwal się, ale pracuj sumiennie [nad sobą.

PT. Prenumeratorzy są proszeni o terminowe wpłacanie należności za „Ład Boży" na konto PPK „Ruch" — Bydgoszcz PKO VI — 231/110.



Z Zielonej Góry (fot. Bułhak)

Stary Gdańsk

Polska straciła Gdańsk w drugim rozbiorze w 1793 r. Nigdy naród polski nie pogodził się z tą stratą. Nawet w czasie najczarniejszej niewoli pamiętaliśmy o polskości Gdańska. Najlepiej oddał te uczucia Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu pisząc: „Gdańsk miasto niegdyś nasze, znowu będzie nasze". Słowa te przechodziły z pokolenia na pokolenie i wyrażały głębokie przekonanie, że nadejdzie moment wyrównania krzywd dziejowych i powrotu Gdańska do Polski. Aż wreszcie nadszedł w 1945 roku radosny dzień, w którym Gdańsk zdobyty przez Armię Radziecką stanowi znów nierozerwalną całość ze swą Macierzą.

W kilku słowach przypomnimy naszym czytelnikom dzieje Gdańska. Powstanie miasta ginie w mrokach historii. Niewątpliwie wiele światła rzucą nam na to zagadnienie badania prowadzone od 4 lat przez prehistoryków z prof. K. Jażdżewskim na czele. U zbiegu Motławy i Raduni odkryto pierwotną osadę rybacką. Łopata polskich archeologów zagłębiając się w t. zw. warstwy kulturalne odsłania coraz to dawniejsze dzieje.

Dotychczas odkopano osiem kolejnych warstw, znajdujących się jedna na drugich. Jest to okres od XIV do X wieku. Uczeni jednak spodziewają się, że odkryją jeszcze starsze osiedla, pochodzące z IX, a nawet być może i z VIII wieku.

Badania te wykazały, że ludność zajmowała się przeważnie rybactwem. Ciekawym odkryciem było odnalezienie słowiańskich gęśli strunowych. Dzięki skomplikowanym obliczeniom ustalono, że w XII wieku Gdańsk miał około 5000 ludności. Było to zatym miasto dość duże. Dla porównania przytoczę, że w tym samym okresie Londyn liczył 20.000 ludzi, a Wrocław — 15.000. Tyle nam odsłoniła tajemnic prehistoria.

Jeśli idzie o dane historyczne, to najdawniejsza wzmianka pochodzi z końca X wieku. Za czasów Bolesława Chrobrego należy do Polski. Następny historyczny dokument stwierdza, że jest stolicą księstwa pomorskiego.

Później przechodzi pod panowanie Krzyżaków, którzy chcąc utwierdzić swe rządy wyrzynają ludność polską w 1308 r. Zginęło wtedy 10.000 ludzi. Z tego czasu dochowała się starodawna pieśń opowiadająca o tej straszliwej zbrodni: „A w Raduni krwawa woda. Syna szkoda, ojca szkoda".

Po zwycięstwie pod Grunwaldem w 1410 Gdańsk wraca czasowo do Polski. Manifestuje swą radość składając hołd królowi Jagielle, ale wkrótce powtórnie zajmują go Krzyżacy i mordują burmistrzów miejskich.

Powyższa zbrodnia sprawiła, że jak tylko trafiła się sposobność, miasto przyłączyło się do spisku przeciwko ciemiężcom. W 1440 zawiązuje się „Związek Jaszczurczy", który doprowadził w 1454 do wyzwolenia i zburzenia zamku krzyżackiego.

Polska przyznała miastu autonomię. Gdańsk ma własne wojsko, sądownictwo, flotę, cła itd. Następuje okres wspaniałego rozwoju. Za Zygmunta I wydatnie wspiera króla w jego walce z Albrechtem Hohenzolernem.

Największy okres rozkwitu przypada na czasy Stefana Batorego i Zygmunta III. Gdańsk ogniskuje u siebie handel zbożem i drzewem. Nastaje po tym długi okres wojen szwedzkich. Mimo oblegań, miasto nie poddaje się i dochowuje wierności Polsce.

Szczególnie wspaniałe przyjęcie zgotowało miasto królowi Janowi Sobieskiemu. Ponieważ kościoły były w rękach protestantów, pobożny król buduje dla katolików kościół pod wezwaniem św. Ducha, zwany Królewską Kaplicą.

W roku 1707 w Gdańsku szuka schronienia Stanisław Leszczyński. Miasto dochowuje mu wierności i odpiera ataki oblegających.

W 1772 Fryderyk II zajmuje przedmieścia Gdańska, ale nie ma odwagi sięgnąć po samo miasto i port. Wszelkimi sposobami gnębi Gdańsk, który jednak trwa przy Polsce.

Następuje przeszło stuletni okres niszczenia miasta. Rok 1918 nie przynosi połączenia z Polską, Powstaje sztuczny twór „Wolne Miasto". W czasie okresu międzywojennego Gdańsk jest miejscem nieustannych prowokacji hitlerowskich. Polacy pozornie są równouprawnieni. W rzeczywistości są straszliwie szykanowani. Słynne były np. awantury o skrzynki pocztowe na których widniały orły polskie. Aż „Liga Narodów", ówczesne ONZ, musiała ściśle określić na których gmachach mogą one wisieć.

Liczne pamiątki historyczne świadczące o polskości miasta są wtedy systematycznie niszczone. Również przemalowano orły polskie na niemieckie. Słynną figurę Zygmunta Augusta, na wieży ratuszowej przechrzczono na „Fahnenträgera".

Przychodzi wreszcie straszliwy rok 1939. Morduje się pracowników „Poczty Polskiej", ginie dużo kobiet i dzieci. Obrona „Westerplatte" staje się przykładem bohaterstwa na cały świat i po wszystkie czasy.

Aż wreszcie doczekaliśmy się radości wyzwolenia. Dziś żołnierz polski stoi na straży Gdańska.

Rzeczypospolita Polska systematycznie goi jego rany. Odbudowujemy zniszczone zabytki. Na wieży ratuszowej znów znajduje się zrekonstruowana statua króla Zygmunta Augusta. Z gruzów dźwiga się kościół Najświętszej Marii Panny.

„Gdańsk miasto niegdyś nasze, znów jest nasze. I takim zostanie na zawsze. Neohitlerowskie dążności w Niemczech zachodnich do rewizji granic i do odbierania naszych miast napotkają na nasz zdecydowany sprzeciw. Gdynia, Sopot, Gdańsk — zostają połączone w jeden kolosalny kompleks gospodarczy. Gdańsk wspaniały, naturalny port u ujścia naszej największej rzeki — Wisły do Bałtyku jest kamieniem węgielnym naszej gospodarki morskiej. A przecież morze — to okno na wspaniały, szeroki świat.

Józef Lubicz

Kto swych żądz nie poskramia, podobny jest do jeźdźca, który siedząc na dzikim koniu popuszcza mu cugli, aż ten w szalonym pędzie jeźdźca i siebie zabija. (Św. Ambroży)

W dwudziestym roku życia jest człowiek pawiem, w trzydziestym — lwem, w czterdziestym wielbłądem, w pięćdziesiątym — wężem, w sześćdziesiątym — małpą, w osiemdziesiątym — niczym. (Z balt. Graciana)

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
BZG., Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4.
Nr zam. 2014-22.10.51-E-2-30264-25.000